

Z kotła wydobywał się głośny bulgot, pod sufitem unosił się gęsty, beżowy dym. Mężczyzna oparł pot z czoła mankietem bawełnianej koszuli. Zajrzał do kotła i zmarszczył brwi. Pomieszał gęstą miksturę miedzianą łyżką. Przejechał dłonią po kasztanowych włosach.

- Coś nie tak?

Odwrócił głowę w stronę drzwi. Stał w nich szczupły mężczyzna ubrany w błękitną piżamę. Ziewał i przeciągał się. Rude kosmyki sterczały we wszystkie strony.

- Franek, nie zapomniałeś wczoraj wsypać korzeni dzikiej róży?

- Na pewno je dodałem. Zaraz po paznokciu.

- Sproszkowanym, tak?

Mężczyzna w piżamie zaczął ruszać gałkami ocznymi to w lewo, to w prawo. Był to jego sposób na przypominanie sobie różnych rzeczy.

- Ku...! Dałem cały! Ale spokojnie, to da się naprawić.

- Obyś miał rację. Musimy mieć wszystko gotowe do końca miesiąca. A plan B nigdy mi się nie podoba.

- Ja też go nie znoszę. Na którą przychodzi nowa klientka?

- Ma być o czternastej. Ogarnij się do tej pory.

- Nie ma problemu.

Franek przeglądał się w lustrze widzącym w przedpokoju starając się przyglądzić niesforne kosmyki z boku głowy. Bez efektu.

Zabrzączał dzwonek przy drzwiach. Podszedł do nich wolnym krokiem i otworzył je.

Na progu stała kobieta w kremowej sukience. W dłoni trzymała czarną kopertówkę. Zlustrowała go spojrzeniem od stóp do głów. Najwidoczniej pozytywnie przeszedł test na schludny wygląd ponieważ uśmiechnęła się delikatnie.

- Dzień dobry. Pan Franciszek Sulima?

- Do pani dyspozycji- odsunął się, by klientka mogła wejść.- Miło w końcu panią poznać, pani Gozdur. Dowiedziała się pani o nas od Heleny Kichner, prawda?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie mówiłam panu o tym.

- Pani Helena również. Mamy własne sposoby na sprawdzanie, kto zamierza skorzystać z naszych usług. Rozumie pani, środki bezpieczeństwa.

Pokiwała głową. Misternie ułożony kok na jej głowie nawet nie drgnął. Franek jeszcze raz przejechał dłonią po włosach.

- Proszę za mną.- poprowadził ją salonu i wskazał wąską sofę.

Usiadła na samym brzegu. Traciła spokój, który zamierzała utrzymać przez całe spotkanie, widział to. Ten dom oddziaływał w taki sposób na ludzi, a szczególnie salon, gdzie rozmawiali z klientami.

Wszystko było w ciemnych kolorach. Na ścianach wisiały afrykańskie maski i obrazy przedstawiające palenie czarownic, tortury. Na gzymsie kominka leżało kilka maleńkich czaszek zwierząt.

- Pani wybacz, zawołam współnika.-zawrócił do przedpokoju i wrzasnął- Zyta! Klientka przyszła!

Wrócił do salonu i usiadł w fotelu. Zaproponował herbaty. Grzecznie odmówiła. Zaczynała przygryzać wargi.

Do pokoju wszedł wysoki szatyn ubrany w białą koszulę i czarne spodnie. Szybkim krokiem podszedł do drugiego fotela i usiadł.

- Witam, pani Gozdur. Jakie ma pani dla nas zadanie?

Spojrzała na Franka zdezorientowana.

- Wydawało mi się, że wołał pan kobietę.

- Mówię tak na niego- wskazał szatyna- bo ma głupie imiona, a nazywanie po nazwisku jest niegrzeczne. On też nienawidzi tego, jak go starzy załatwili, dlatego zawsze ja przedstawiam się klientom.

- Jak się pan naprawdę nazywa?- Było jej niezręcznie zwracać się do atrakcyjnego mężczyzny kobiecym imieniem.

Wykrzywił wargi z niesmakiem.

- Askaniusz Wespazjan Kos. Będę nosił te przeklęte imiona póki moi rodzice nie skończą na cmentarzu pod grubą warstwą ziemi. Zastrzegli to sobie w testamencie. Mają się doskonale.- dodał- Chętnie bym to zmienił, ale wtedy nazwano by mnie mordercą.

- Sprzątnąć męża. Wszystkie są takie same. Aż człowiekowi odechciewa się stać nad kotłem.

Zyta uśmiechnął się lekko. Franek chodził po pracowni i przygotowywał składniki. Grzebał w pudełku z kamieniem księżycowym, potrząsał słoikiem ze ślimakami, wyjmował nasiona maku polnego z puszki, mieszał glebę wapienną z suszonymi trzaskami. Może i narzekał na monotonię zleceń, ale istniały setki, tysiące sposobów na ich wykonanie. Za każdym razem przygotowywał coś innego. I zabójczo skutecznego.

- Widzę, że jakiś przepis chodzi ci już po głowie.

- Skoro mamy dodatkowo zarobić za wyrobienie się w dwa tygodnie, to trzeba przygotować coś prostego ale z klasą.

- Mamy wszystko w domu, czy czegoś potrzebujesz?

- Zerknij, czy zostało serce ropuchy szarej, dobrze? Aha, skończyły się liście mimozy.

Zyta podszedł do jednej z dużych lodówek stojących w pokoju. Uważnie obejrzał podpisane pudełka i słoiki.

- Serc jest jeszcze sporo.- zamknął lodówkę.- Ostatnio belladonna i jaspisy wyszły. Zobaczę, czy czegoś jeszcze nie brakuje i odwiedzę Annę. Gdzie masz klucze do auta?

Franek spojrział na niego znad buchającego kotła. Włosy zaczynały mu się kręcić od oparów.

- A gdzie jest twój samochód?

- W warsztacie. Uszkodzona pompa paliwowa, pamiętasz?

- Aha, jasne. Są w salonie. W koszyku z pilotami.

Jedna z irytujących cech Franka. Klucze, portfel, komórkę, kontakty do klientów czy rachunki można było znaleźć w dziwnych miejscach. Na spluczce sedesu, w szafce z bielizną, misce z owocami, mikrofalówce, pod dywanem... Przynajmniej pamiętał, gdzie to wszystko kładł.

Nie zdarzało się to nigdy rzeczami w pracowni- pod tym względem był pedantem.

Sklep Anny łatwo było ominąć. Wyglądał, jakby był na siłę wciśnięty pomiędzy dużym sklepem elektronicznym a jubilerem. Na wystawie stał kryształowy wazon ze sztucznymi liliami i portret starego człowieka. Zyta zawsze miał wrażenie, że staruszek łypie na niego oczami.

Chociaż na zewnątrz sprawiał wrażenie małego, lokal był całkiem spory. Nagromadzona ilość przedmiotów, nie zmieściłaby się w dwupiętrowym domu, a Anna miała jeszcze sporo miejsca na kolejne.

Cały interes można było nazwać krótko- targ rupieci.

Anna sprzedawała wszystko: rośliny, meble, przedmioty codziennego użytku, książki, biżuterię, zabawki. Oraz rzeczy, o których kupnie nikt by nie pomyślał.

Zyta oglądał pokazny zbiór trybików do roweru, gdy Anna poklepała go po ramieniu.

Miała mysie włosy związane w luźny kucyk. Szare oczy ze złotymi plamkami patrzyły na niego przyjaźnie.

- Co cie sprowadza, Zyta?

- Potrzebujemy paru rzeczy.

- Daj mi listę, poszukam.

Zyta wręczył jej kartkę. Szybko przejrzała spis i zaczęła krążyć po sklepie. Jeżeli chciało się kupić coś konkretnego, trzeba było od razu rozmawiać z Anną. Towary nie były ułożone w żaden logiczny sposób. Trybiki leżały obok woreczków z nasionami storczyków i stercie książek o wojnie w Wietnamie.

Zyta obserwował jak kobieta bez problemu odnajduje kolejne punkty z listy. Po kilka musiała zajrzeć na zaplecze. Gdyby ktoś postronny dowiedział się, co tam trzyma, to po godzinie pod sklepem znalazłaby się policja, straż pożarna, grupa antynarkotykowa, sanepid i antropolodzy. Jeśli zdarzyłoby się to we wtorek- także przedstawiciele urzędu imigracyjnego.

- Potrzebujecie meduzy już teraz?

Anna stanęła za ladą. Pakowała rzeczy do pudełek.

- Ona akurat może poczekać.

- Wiem, że potrzebujecie tego wszystkiego do pracy, ale nigdy nie przyjdę do was na obiad.

- Dlaczego nie?- zaśmiał się- Mały dreszczyk niepokoju przy posiłku dobrze robi na trawienie, Itako.

Jeśli Zyta nienawidził swoich imion z powodu ich oryginalności, to Annę denerwowała pospolitość własnego. Dlatego kazała mówić do siebie Itaka. Miało coś wspólnego z jej pracą dodatkową. W jednym przypominała zajęcie Zyty i Franka- znajdowali ją tylko ludzie, którzy potrzebowali jej zdolności.

- Nie chcę dawki adrenaliny jeszcze od was, dziękuję. Zadzwoń, kiedy dostanę to paskudztwo.

Zyta podniósł szczypcami obrączkę i zanurzył ją w garnuszku z gorącym płynie koloru lawendy.

Franek przerwał mieszanie swojej mikstury i patrzył, jak przyjaciel wyjmuje pierścionek z lepkiej substancji i zanurza go w śniegu, który jeszcze w grudniu był kawałkiem bałwana. Zamrażarka była cudownym wynalazkiem.

- Mam nadzieję, że facet nie zapomni, którą obrączkę włożyć na palec panny młodej.

- Dlatego poleciłem mu wygrawerować coś po wewnętrznej stronie obrączek. Na jego jest połówka księżycy, a na tej- Zyta położył pierścionek na chusteczkę- serce.

- Już słyszę jak mówi, że to najpiękniejszy dzień w jego życiu.

- Zaraz po odziedziczeniu okrągłej sumki po małżonce.

- To zabawne, co kieruje ludźmi do powierzania nam zadań. Pieniądze, władza, zdrada i zemsta.

- Przeszkadza ci to?

- Wtedy musiałbym zmienić zawód. I wypić duszkiem piwo, którego nawarzyłem.- spojrzął na zawartość kotła- Dobrze, że lubię tę robotę.

Rozsiedli się wygodnie w fotelach ze szklankami Blue Lady. Jeśli chodziło o alkohole, Zyta nie miał sobie równych. Zawodowi barmani mogli schować się za kontuarem i nie pokazywać się światu na oczy.

- Wreszcie spokój- westchnął Franek.- Od trzech miesięcy nic tylko praca. Dzień i noc.

Żadnego bulgotania ani syków mikstur. Słodka cisza.

Nagle zadzwonił telefon.

Jednocześnie utkwili wzrok w aparacie stacjonarnym. Spojrzeli po sobie.

- Plan C?- spytał Franek.

Zyta kiwnął głową. Mieli krótki spis planów dotyczący ich pracy.

Plan A- wykonujesz pracę.

Plan B- jeżeli nie chcesz, by twoja reputacja ucierpiała z powodu nieukończenia pracy, używasz innego, gotowego już preparatu i pozbywasz się klienta.

Plan C- nie słuchasz, co petent ma do powiedzenia.

Franek wyłączył telefon.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hoshi no Yue, dodano 17.11.2010 08:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.